Nr 72 | Kraków, Środa 16 Marca 1910. | Rok XVIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. numeru poniedziałkowego 6 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i Świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie I. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, F. James & Cie, A. Lorette.

Bank przemysłowy zachwiany.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 15 marca.)

Wiedeń. (Tel. wł.) Korespondent wiedeński „Głosu Narodu" dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że dziś przed południem **rozbiła się ostatecznie sprawa Banku przemysłowego dla Galicyi skutkiem konferencyi odbytej między marszałkiem Galicyi hr. Badenim, ks. Andrzejem Lubomirskim, członkiem W. kr. Drem Jahlem i dyrektorem „Niederoesterreichische Escompt-Geselschaft" Krasnym.**

Na konferencyi przyszedł do skutku protokół, z którego wynika, że ks. Lubomirski postawił jako zasadniczy i konieczny warunek utworzenia Banku przemysłowego, powołanie na dyrektora Banku inżyniera Wolskiego z Petersburga. Inż. Wolski zaś postawił za warunek objęcia tego stanowiska 60.000 kor. rocznej pensyi, 20.000 kor. rocznie tantjemy i 10.000 kor. rocznie na podróże i reprezentacyę, czyli zazem 90.000 koron rocznie.

Na koszta przeniesienia z Petersburga do Lwowa zażądał p. Wolski 15.000 kor. Nadto zażądał p. Wolski, na wypadek gdyby po 3 latach rozwiązany został kontrakt umowy i miał on opuścić stanowisko dyrektora Banku — 60.000 kor. jednorazowej odprawy. Na to dyr. Krasny odpowiedział, iż żądania p. Wolskiego są za wysokie w porównaniu z kapitałem zakładowym Banku i że o spełnieniu tych żądań nie może być mowy.

Wobec tego sprawa Banku przemysłowego dla Galicyi na razie upadła.

W sferach członków Sejmu galicyjskiego, bawiących w Wiedniu panuje przekonanie, iż Wydział krajowy nie skorzysta z zezwolenia Sejmu, by rokowania prowadzone były bez udziału ks. Lubomirskiego i jeszcze raz z tą sprawą przyjdzie przed forum sejmowe.

Niepokój na Dalekim Wschodzie.

Petersburg. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze przynoszą alarmujące wiadomości z Dalekiego Wschodu. **Twierdzą one, że zbrojenia wojsk i budowanie kolei w Chinach — to przygotowania wojenne.**

Handel rosyjski w Mandżuryi bardzo dużo ucierpiał a kurs rubla spadł.

Rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało także alarmujące wiadomości z Dalekiego Wschodu i udzieliło ich ministerstwu wojny. To zaś na skutek tych wiadomości, nakazało jak najwcześniejsze wysyłanie wojsk na granicę mandżurską.

Na Bałkanach.

Wędrówki Mikołaja II.

Belgrad. (Tel. wł.) „Mały Journal" donosi, że **cesarz rosyjski Mikołaj jeszcze bieżącego lata uda się w podróż na Wschód, przybędzie do Konstantynopola, Sofii i Belgradu (!).** Cesarzowi Mikołajowi towarzyszyć będzie minister Izwolski. Rządy serbski i bułgarski otrzymały już podobno zawiadomienie o zamierzonym przyjeździe Mikołaja i przyjęły je z radością. Car Mikołaj przybędzie na południe, by odwiedzić ludy bałkańskie.

Starcie tłumu z wojskiem,

Berlin. (Tel. wł.). „Vossische Ztg" donosi z Sofii, iż w Ruszczuku, gdzie rozegrała się walka między publicznością a wojskiem — panuje spokój. Rząd spodziewa się, że i podczas pogrzebu ofiar uda się utrzymać spokój. — Pogrzeb 17 ofiar zabitych w czasie krwawego zajścia odbędzie się na koszt państwa. Władze wdrożyły surowe dochodzenia, by winnych ukarać. Wielu twierdzi, że tłum zachowywał się nieprzyjaźnie wobec wojska. Ludność turecka zachowywała się spokojnie.

Polemika o sprawy bałkańskie.

Wiedeń (Tel. wł.) Dzisiejsza ranna „Neue Fr. Presse" polemizuje z „Nowoje Wremia", które zarzuciły rządowi austryackiemu, że na odwiedziny króla bułgarskiego w Petersburgu — odpowiedział zarządzeniami strategicznemi i żądaniem pożyczki.

„N. Fr. Presse" stwierdza, że ani rozporządzenia wojenne Austryi, ani też żądana przez rząd pożyczka nie mają charakteru przygotowań wojennych.

Walka z lordami.

Londyn. (T. B.). W Izbie wyższej lord Rosebery uzasadniał w 2-godzinnej mowie swój wniosek w sprawie reformy Izby wyższej. Oświadczył on, że lordowie przyszli do przekonania, że ich liczba jest zbyt wielka i że zanadto reprezentują interesa jednego stronnictwa, jakoteż, że zasada dziedziczności spotyka się z coraz większą krytyką ze strony znacznej części narodu. Choć lordowie to uznają, pomni są jednak wielkiej sławnej historyi Izby. Plany rządu dla przyszłego ukształtowania się Izby rządowej są nieroztropne i nielogiczne, ponieważ rząd naprzód chce Izbę zupełnie ubezwładnić, a potem dopiero uczynić propozycyę co do jej zreformowania. Istnieją dwie zasadnicze podstawy, bez których praca reorganizacyjna byłaby bezużyteczną, mianowicie zniesienie prawa dziedziczności w Izbie wyższej i zaprowadzenie obieralności. Zasada wybieralności jest dla Anglii nową, gdzieindziej jednak stosowaną. W Prusiech uzupełnia się Izbę wyższą w znacznej mierze z żywiołów reprezentacyjnych i posiada ona większą siłę i konstytucyjną władzę jak Izba lordów. Mowca nie myśli o wyborach przez naród, gdyż przez to utworzonoby tylko słabsze odzwierciedlenie Izby niższej, sądzi jednakże iż Izba zyskałaby na znaczeniu, gdyby uzupełniała się z rad hrabstw i miejskich korporacyi. Mowca kończy apelem do Izby wyższej, aby uratowała kraj przed rządami z jedną Izbą, co może się skończyć tylko nieszczęściem. Ufa, że lordowie ocalą równowagę sił konstytucyjnych i przez to pozyskają nieśmiertelną sławę.

Zbrojenia Anglii.

Londyn. (T. B.) W Izbie gmin pierwszy lord admiralicyi Mac Kenna na końcu swej mowy oświadczył; Jeżeli budowa 4 okrętów niemieckiego programu na czas 1910/11 będzie się mogła 1 kwietnia rozpocząć w Kilonii, to sądzę, że będzie tak szybko ukończoną, jak budowa okrętów „Nassau" i „Vestfalia", a wówczas 4 nowe „dreadnaughty" będą w służbie po upływie 2 lat i 7 miesięcy. My jednakże czynimy dostateczne zarządzenia przeciw wszelkim możliwościom. — Spodziewam się, że to, co powiedziałem nie da powodu do paniki, w tej myśli, jakoby zaprzyjaźnione mocarstwo program swój w jakikolwiek w nieprzyjaźny sposób przeciw nam przyspieszało. Musimy jednakże co do budowy okrętów liczyć się z faktami. Czynimy temu zadość przez program budowy pięciu wielkich okrętów pancernych, aby zabezpieczyć się wobec wszelkich możliwych niebezpieczeństw i utrzymać supremacyę Anglii na morzu.

Proces Tarnowskiej.

Przesłuchanie oskarżonej.

Wczorajsze sprawozdanie z procesu Tarnowskiej uzupełniamy jeszcze następującymi szczegółami:

Tarnowska rozpoczęła zeznawać tak cichym głosem, iż nie mogli dosłyszeć jej nawet siedzący w pobliżu jej — adwokaci. — Prezydent wzywał ją z tego powodu kilkakrotnie do podniesienia głosu. Po długiem wahaniu rozpoczyna Tarnowska opowiadać silnym, dźwięcznie brzmiącym głosem: Sędziemy śledczemu nie wyznałam całej prawdy. Teraz powiem wszystko w obliczu przysięgłych.

Przesłuchanie Tarnowskiej obfituje w wiele scen dramatycznych. Męża swego przedstawia ona jako tyrana, który ją zaniedbywał, oszukiwał, natomiast na wspomnienie kochanka swego Borżewskiego, pojawiają się jej łzy w oczach. Jest blada i trzęsie się w nerwowem podnieceniu. Znać, że przechodzi głęboką walkę wewnętrzną. Z oburzeniem odrzuca podejrzenie, jakoby była przyczyną śmierci swego szwagra. Była wtedy we Włoszech i jeszcze w dodatku chora. —

Skoro T. poczyna opowiadać o znajomości z Prilukowem zniża głos i poczyna opowiadać chaotycznie, skutkiem czego zwraca jej przewodniczący uwagę. Tarnowska niezwykle zdenerwowana, opierając się o balaski, prosi o szklankę wody, przyczem zwraca się ku przew. ze słowami:

— Ja, ekscelencyo, muszę się bronić, muszę opowiedzieć wszystkie szczegóły z mego życia.

Przew. Dobrze, proszę opowiadać, lecz krótko.

Tarnowska opowiada dalej, w jaki sposób poznała Perier. Przyjęła ją na podstawie dobrych poleceń, jako pokojówkę. Poznała atoli zaraz, że posiada ona łagodny, miły charakter.

Tu T. przechodzi do opowiadania o swym stosunku z Borżewskim. Przedstawia go jako inteligentnego, pięknego mężczyznę. — Kochała go bardzo. Z nim — mówi — zapominałam o mych obowiązkach jako matki i żony. Mąż zaniedbywał ją, nie troszczył się o nią zupełnie. Tarnowska poczyna opowiadać drżącym głosem, jak mąż jej zabił Borżewskiego. Dopomógł mu do tego pewien młody zakochany w niej człowiek, który z powodu otrzymanego »kosza« doniósł mężowi o stosunkach jej z Borżewskim.

Pewnego dnia zaprosił nas Borżewski na wieczerzę do restauracyi. Uściskał się wtedy z moim mężem, mnie i moją kuzynkę całował po rękach. Przy wyjściu z sali usłyszałam nagle strzał rewolwerowy, odwróciłam się i ujrzałam Borżewskiego w potokach krwi na ziemi. Kula przeszła koło mnie i uszkodziła mi kapelusz.

Borżewskiego przewieziono do lecznicy, tu odwiedziłam go. Skoro mnie ujrzał zerwał bandaż, skutkiem czego krew trysnęła na mnie. Potem zatelefonowałam do do Stahla i rozkazałam się mu odwieźć do domu rodziców.

T. zaprzecza jakoby po strzale do Borżewskiego rzuciła się na ziemię i zawołała — dobrze, dobrze, mój mąż pójdzie na Sybir. Tego nie powiedziała nigdy. Nie mogła przecież zapomnieć, iż jest on ojcem jej dzieci.

Przy końcu zeznań opowiada T., że skoro Borżewski udał się na Krym pojechała za nim. Tam umarł na jej rękach. Na zwłokach dokonano obdukcyi, nie prawdą jest jednak, jakoby była przy niej obecna, podobnie jak fałszem jest, że Stahl zadał Borżewskiemu śmiertelny cios.

Tu łamie się głos Tarnowskiej, nie może już więcej mówić. Pada na ławę i wybucha płaczem. Na publiczności czyni ta scena głębokie wrażenie...

O następstwo po Luegerze.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sprawie wyboru burmistrza m. Wiednia, jak i w sprawie politycznego przywództwa partyi chrześc.-socyalnej osiągnięto wreszcie porozumienie między zwalczającemi się frakcyami.

Na dzisiejszem zebraniu stronnictwa chrześc.-socyalnego postanowiono, że przywódcą partyi zostanie ks. Lichtenstein. Pomocnikiem jego będzie Dr Gessman, który na barki swe weźmie robotę organizacyjną.

Burmistrzem m. Wiednia ma zostać Dr Neumayer, (dotychczasowy I wiceburmistrz) albo Dr Porzer, dotychczasowy II wiceburmistrz, którykolwiek z tych 2 kandydatów zostanie burmistrzem, złoży uroczyste przyrzeczenie, że na wypadek, jeśli Dr Weisskirchner będzie mógł, po złożeniu teki ministra handlu, objąć burmistrzostwo — dobrowolnie zrezygnuje ze stanowiska burmistrza.

W ten sposób wykonanym zostanie testament Dra Luegera.

Z Rady państwa.

(Telefonem).

Wiedeń. (T. B.). W Izbie posłów toczyła się dyskusya nad przedłożeniem o włoskim fakultacie prawniczym.

Zabiera głos pos. Wastian.

Pos. Wastian oświadczył, że włoski fakultet uniwersytecki w Tryeście stałby się jedynie ogniskiem agitacyi na rzecz dążeń irrydentystycznych w Tryeście. Wydział ten w Tryeście byłby ciężkim grzechem rządu wobec Niemców na południu.

P. Seitz oświadcza, że stronnictwo soc.-demokratyczne jest za utworzeniem włoskiego fakultetu w Tryeście ze względów kulturalnych, oraz dlatego, aby przywrócone zostały stosunki serdecznej przyjaźni między Austryą i Włochami.

Minister oświaty Stürgkh występuje za utworzeniem fakultetu, który już przez szereg lat istniał, podczas gdy inne narodowości mogą się żalić tylko na niewyzyskanie korzyści. Włosi słusznie żalą się z powodu poniesionej straty. Minister dziękuje Izbie za podjęcie 1. czytania przedłożenia i wyraża życzenie szybkiego załatwienia przedłożenia w komisyi.

Posiedzenie trwa dalej.

Z komisyi.

Wiedeń (T. B.). Subkomitet komisyi legitymacyjnej odbył posiedzenie pod przewodnictwem p. Ceglińskiego. Nad sprawozdaniem p. Liebermana wywiązała się żywa dyskusya, czy trybunał wyborczy ma się składać, podobnie jak ławy przysięgłych z 52 członków, czy wedle wniosku Coronini — jak Romańczuk — ma być złożony tak, że będą do niego powołani 3 członkowie trybunału państwa, 8 czł. trybunału administracyjnego i 3 członkowie najwyż. trybunału. Subkomitet oświadczył się za składem trybunału wyborczego w myśl przedłożonych wniosków.

O sądy galicyjskie.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisyi sądowej poseł Kuryłowicz polecił przedłożenie, dotyczące skrócenia sędziowskiej służby przygotowawczej w Galicyi, Dalmacyi i Pobrzeżu.

Poseł Fuchs wyraża powątpiewanie co do ustawy. Szef sekcyi Schauer podnosi, że wiele miejsc sędziowskich w Galicyi, Dalmacyi i Pobrzeżu nie może być obsadzonemi z powodu braku kompetentów. Przez obrócenie służby przygotowawczej nie obniży się jakość stanu sędziowskiego, bo tylko tędzy i pełni kandydaci przed upływem trzech lat przypuszczeni będą do egzaminu sędziowskiego, wymagania zaś przy egzaminie mogą być podwyższone. Poczynione już w r. 1898 doświadczenia okazały się korzystne.

Posłowie Ofner i Waldner oświadczyli się za zniesieniem elaboratów domowych, skrócona zaś na dwa lata praktyka sądowa nie tylko dla tych trzech okręgów, ale w całem państwie, nadaje się do dyskusyi.

Następne posiedzenie jutro.

Rozwiązanie sejmu węgiersk.

Wiedeń. (Tel. wł.) Hr. Khuen-Hedervary był dziś na posłuchaniu u cesarza w sprawie **rozwiązania Izby węgierskiej**. Cesarz zgodził się na rozwiązanie Izby, które nastąpi 21 b. m.. za pośrednictwem arcyksięcia Józefa, który będzie zastępował cesarza i odczyta przy rozwiązaniu mowę tronową.

Sprawy nowych wyborów odłożył hrabia Khuen-Hedervary na później.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z 15 marca).

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej akcye Tow. kolei państwowych spadły silnie. Spadły też losy tureckie. Obroty były umiarkowane.

Ruskie demonstracye.

Lwów. (Tel. pryw.). W południe odbyło się posiedzenie senatu akademickiego w sprawie wczorajszych demonstracyi akademików ukraińskich w uniwersytecie lwowskim. Senat jednogłośnie uznał wiec wczorajszy za nielegalny i przeciwko tym, którzy go urządzili. postanowił wdrożyć dochodzenie dyscyplinarne po myśli § 8 ord. dyscypl. (czy podający o zezwolenie na odbycie wiecu dają wobec władz uniwersyteckich rękojmię za utrzymanie porządku).

Centralizacya kolei i rząd.

Wiedeń. (T. B.) „Fremdenblatt" pisze: Ostatniemi czasy rozeszły się pogłoski co do zmian w przydzieleniu pojedynczych linii dyrekcyom kolei państw. Według tych pogłosek linie należące dotąd do dyrekcyi w Lincu i Stanisławowie zostały przydzielone do innych dyrekcyj. Podobne pogłoski kursowały też co do Czech.

Wiadomości te odnieść należy do tego, że ministerstwo kolei z naglących względów ekonomicznych i ruchu widziało się zmuszone mniejsze pojedyncze linie lokalne przydzielić do nowo utworzonych dyrekcyi dla kolei świeżo upaństwowionych. Jak z miarodajnej strony się dowiadujemy, postanowienie to **nie odnosi się do innych linij i nie należy oczekiwać żadnych dalszych zmian w przydzieleniu linij dyrekcyom.**

Przemysłowcy budowlani w parlamencie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przybyła dziś do parlamentu deputacya przemysłowców budowlanych z Galicyi, którą prowadzi p. Schiermer, prezes Izby rękodzielniczej we Lwowie. Deputacya ma prosić rząd o interwencyę w sprawie rozporządzenia namiestnictwa, niewygodnego dla przemysłowców budowlanych.

Konstytucya dla Alzacyi.

Berlin. (Tel. wł.) „Localanz." donosi, że autonomia dla Alzacyi i Lotaryngii opierać się będzie na liberalnych podstawach, chociaż o powszechnem głosowaniu mowy być nie może. Namiestnik będzie mianowany dożywotnio, by na zmianie osób namiestników nie ucierpiał tok spraw i by sprawy jednako się ułożyły.

Wypadek z latawcem.

Berlin. (Tel. wł.) Podczas lekcyi awiatyki udzielanej na Polu Marsowem przez znanego awiatora Raadego na aparacie powietrznym — zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Jeden z uczni, Nevey z Hamburga wzniósł się na aparacie na 8 metrów w górę, poczem spadł i poranił się dotkliwie. Aparat został zdruzgotany.

Po śmierci wodza.

Wiedeń, 13 marca.

(*D*) Już od szeregu lat, skoro tylko ś. p. Lueger zaczął zapadać na zdrowiu — przywiązywano w kołach wrogów partyi chrześcijańsko-socyalnej wielką wagę do ewentualnej śmierci wodza chrześć.-socyalnych. W obozie liberalnym żywiono różowe nadzieje, że ze śmiercią Luegera rozsypie się w gruzy wspaniała budowla chrześcijańsko-socyalna. Niemniej w kołach niemiecko-liberalnych panowały powszechnie te same przekonania.

Pobożne życzenia te i fantastyczne nadzieje spotęgowały się obecnie, skoro tylko potężny wódz zamknął oczy.

Niecierpliwość pod tym względem była wielka. Prasa liberalno-żydowska i liberalno-radykalna nacyonałów niemieckich z »Pressą« na czele, która nie wahała się ś. p. Luegera, za życia tegoż, zwalczać w najbezwstydniejszy sposób i najniegodziwszymi środkami, pospieszyła obecnie w obliczu majestatu śmierci, z hołdem uznania dla wielkiego męża, by tem spieszniej zabrać się zaraz do podziału politycznego spadku zmarłego przywódcy — naturalnie wedle swych upragnionych marzeń i kombinacyj.

Z śmiercią ś. p. Luegera dało się uczuć powszechnie w obozie liberalnym westchnienie ulgi. Spadł kamień z serca tym, którzy zgrzytali zębami z wściekłości i bezsilności wobec potężnego przeciwnika i organizatora najpotężniejszej partyi w państwie. Teraz — sądzono — nadeszła wreszcie chwila rozłamu i ostatecznego rozprószenia się tych, — którzy byli dotąd nieprzepartą zaporą dla wolnej myśli tak w życiu publicznem, jak i ekonomicznem.

Lecz oto przezorny wódz i twórca niezniszczalnej budowli na przyszłość pozostawia testament polityczny, który ma się stać żelaznym pancerzem dla osieroconej partyi, który ma być niejako glejtem w życiu publiczno-politycznem dla partyi, wydanym przez wodza — i który stanie się tem potężnem wiązadłem między pozostałymi a ideą, przekazaną im i nadal mającą przyświecać z poza grobu. Testament ten będzie najlepszym stróżem spójni, zgody i niespożytej siły na przyszłość, a zarazem ma stać na straży nieskażenia czystości wielkiej idei.

Fakt pozostawienia testamentu politycznego oraz natychmiastowe odczytanie tegoż, tak, aby jak talizman podziałał na całą partyę chrześc.-socyalną — zmroził obóz liberalny. Poprostu tego nie oczekiwano. Perspektywa zwalenia się gmachu chrześc.-socyalnego naraz zmalała — i oto różowe nadzieje wrogów doznały zbyt dotkliwego rozczarowania.

Lecz obóz liberalny nie spoczął i teraz w zabiegach, byle mimo to wywołać niezgodę i rozłam wśród stronników chrześc.-socyalnych. Oto z niesłychaną gorliwością zajął się przypilnowaniem (sic!) jak najściślejszego wypełnienia testamentu politycznego ś. p. Luegera, aby przypadkiem nie zechciała partya chrześc.-socyalna fałszywie interpretować jego polecenia! Zaiste troska — prawdziwie rozczulająca...

A więc w dzisiejszym nrze niedzielnym, domaga się we wstępnym artykule „N. Fr. Presse", aby Dr Weisskirchner zrzekł się fotelu ministeryalnego, gdyż śp. Lueger przeznaczył mu w swym testamencie burmistrzostwo m. Wiednia. I zadaje sobie sporo trudu, by w 200 wierszach druku wykazać, jaką to potęgą jest burmistrz m. Wiednia: „Jeżeli nie jest lokajem, ani też kacykiem, ale prawdziwie mężem stanu — posiada decydujący wpływ nietylko w mieście, gdzie zbiega się całe życie publiczne i ekonomiczne monarchii, lecz także wywiera najpotężniejszy wpływ na losy kraju i państwa. Słowem, w tych warunkach staje się potężniejszą figurą, niżby jakikolwiek minister resortowy mógł nią być". (Dr Weissk. posiada, jak wiadomo, resortową tekę handlu).

To ma być jeden argument, aby Dr Weissk. złożył tekę tak upragnioną przez żydowską klikę

Jako drugi argument, a właściwie zasadniczy, z którego tamten wypływa — służy

„ciężki“ zarzut, iż partya, względnie Dr Weisskirchner nie wypełnia woli zmarłego wodza. „Ale p. Weissk. woli — pisze „N. fr. Presse“ — frak ministeryalny — gdyż on nie potrafi stać się prawdziwym mężem stanu — a ś. p. Lueger nie wstanie z grobu i „nie zapyta się, co się stało z jego testamentem politycznym“...

W ten sam ton uderzają organy radykalno niemieckie i socyalistyczne. (Przypuszczam, że i nasza liberałka „N. Reforma“ wykokosi się dzisiaj z podobnemi „nadziejami“ i horoskopami na przyszłość).

Na to perfidne stawianie kwestyi jest jedna tylko odpowiedź: wygląda to tak, jakby ś. p. Lueger powierzył swój testament co najmniej... krzywonosym z Fichtegasse...

Tymczasem, jak przedstawia się faktyczny stan rzeczy?

Prawdą jest, że Dr Lueger pozostawił testament polityczny, który pochodzi z lutego r. 1907 i dlatego też do ówczesnych zadań i warunków był przystosowany, kiedy to partya nie miała jeszcze za sobą potężnego żniwa wyborczego z maja r. 1907. Zadania partyi, na którą się składa 97 posłów do Rady państwa, nie są wcale inne, jednakowoż stały się większe niż przedtem, kiedy to partya miała tylko 25 posłów. Wówczas to Dr Weisskirchner, który nie był jeszcze prezydentem Izby poselskiej, nie był jeszcze ministrem, lecz pełnił tylko funkcye najwierniejszego współpracownika Luegera w ratuszu — uważany był za najodpowiedniejszego i „jedynego“ zastępcę na krześle burmistrzowskiem.

Od tego czasu atoli stosunki zupełnie się zmieniły. Wszak potem już za najwyraźniejszem zezwoleniem Luegera objął Dr Weisskirchner inną misyę, niż tę, którą mu zmarły w testamencie przekazał — t. j. stanowisko ministra handlu, które tak znakomicie pełni.

I stąd łatwo pojąć życzenie wrogów z obozu liberalnego, aby Dr Weisskirchnera zmusić do ustąpienia.

Obóz liberalny drażni to a zarazem wprawia w zdumienie, że właśnie w obozie chrześc.-socyalnym wszystko tak dobrze składa się. — Drażni go to, że rozmyślnie musi pominąć milczeniem również ten fakt, iż jeżeli Dr Weisskirchner pozostaje na swej pozycyi, a kto inny obejmie burmistrzowstwo — to stało się zgodnie z ostateczną wolą Luegera, bo wyrażoną na łożu śmierci wśród ciągłych poufnych konferencyi.

I oto poraz drugi spotka się »N. f. Pr.« z rozczarowaniem—tem gorszem, iż cały obóz liberalno-żydowski postawi w położenie krańcowej... śmieszności...

Burmistrzostwo Wiednia.

Wiedeń, 14 marca.

(Ma). Ciężkim będzie los następcy Dra Luegera na krześle burmistrzowskiem. Ktokolwiek nim bowiem będzie, narazi się na konieczne porównanie ze swym poprzednikiem... Dr Lueger był nie tylko znakomitym burmistrzem, ale był przedewszystkiem potężną osobistością, wywierającą wpływ magiczny na otoczenie. Jego następca może być równie dobrym burmistrzem, atoli braknie mu aureoli osobistej Luegera. W oczach Wiedeńczyków zmaleje przeto i spadnie nawet niżej swej rzeczywistej wartości. Ten, kto zgodzi się teraz być burmistrzem stolicy, poniesie przeto ofiarę...

Ale i obowiązki burmistrza wiedeńskiego są dzisiaj daleko trudniejsze i liczniejsze, niż wówczas, gdy Dr Lueger zawiesił na swej szyi złoty łańcuch burmistrzowski. Wiedeń rozrósł się w ostatnich latach trzynastu niesłychanie. Terytoryalnie sięgnął na lewy brzeg Dunaju i obejmuje od r. 1905 przeszło 27 hektarów obszaru z 2,100.000 mieszkańców. Równocześnie zakres działalności organów miejskich rozszerzył się kolosalnie wskutek umiastowienia przez Dra Luegera rzeregu gałęzi gospodarczych. Od 1 stycznia r. 1899 posiada Wiedeń własne gazownie i własne gazowo-elektryczne oświetlenie. Dochód czysty z tych przedsiębiorstw wynosi rocznie przeszło 5 milionów koron. Od 7 lat tramwaj elektryczny jest przedsiębiorstwem miejskiem podobnie jak olbrzymia elektrownia. Ta ostatnia daje 4 miliony czystego dochodu. Tramwaj przynosił dotąd przeszło 3 miliony koron zysku Również umiastowił Dr Lueger przedsiębiorstwo omnibusowe. Olbrzymi personal tych przedsiębiorstw pobiera nie tylko dobre płace, ale także ubezpieczonym jest na starość w miejskim zakładzie ubezpieczeniowym.

Nie tylko jednak oświetlenie i komunikacya (także kolej zębata na Kahlenberg jest przedsiębiorstwem miejskiem) zostały umiastowione w Wiedniu. Dr Lueger przejął na własność gminną zakłady pogrzebowe i uczynił z nich jednolite przedsiębiorstwo miejskie. Kosztem około 10 milionów koron zakupił wielki browar w Wiedniu, by módz regulować ceny piwa w mieście. Zakupił winnice w Dolnej Austryi i założył słynną „ratuszową piwnicę winną“ (Rathauskeller), która przynosi przeszło 250 tysięcy koron dochodu. Za jego rządów powstała także miejska kasa oszczędności, szereg nowych parków i ogrodów i buduje się obecnie wielki szpital jubileuszowy.

Dnia 2-go grudnia b. r. otwartym zostanie drugi wodociąg miejski, sprowadzający wodę z odległości 200 kilometrów. Koszta jego budowy wyniosły 200 milionów K. W Lainz pod Wiedniem zbudował Dr Lueger olbrzymie, z 29 pawilionów, ogrodów i z kościoła składające się miasto przytułkowe dla starców. Naokoło Wiednia powstanie dzięki jego zabiegom wspaniały miejski wieniec lasów i ogrodów. Nie należy zapominać o istnieniu w Wiedniu obecnie zakładu miejskiego pośrednictwa pracy i o miejskiem biurze udzielania porady prawnej.

Agendy administracyjne władzy miejskiej wzrosły przeto niesłychanie. Gmina wiedeńska jest największem gospodarstwem w państwie. Burmistrz jest szefem kilkudziesięciu tysięcy urzędników i robotników miejskich. Wpływ jego jest olbrzymim.

Ale i polityczne znaczenie burmistrza wiedeńskiego jest obecnie daleko większe, niż w epoce przed Drem Luegerem. Dawniej może jeden tylko Dr Andrzej Zelinka wywierał pewien wpływ na politykę państwa. Ten liberalny zniemczony Czech morawski, kierował miastem w okresie narodzenia się konstytucyi austryackiej (1861 — 1868). Kilkakrotnie interweniował u cesarza na korzyść konstytucyi. Późniejsi burmistrze, jak baron Felder, Dr Newald, Dr Uhl, Dr Prixi, Dr Grübl byli pionkami liberalnymi, bez wpływu na politykę państwa. Atoli obecnie partya rządząca w ratuszu posiada wybitny wpływ na politykę kraju i państwa. Burmistrzostwo wiedeńskie jest jednem z dygnitarstw, jakie zajmują jej najwybitniejsi przywódcy. Burmistrz Wiednia, owej kolebki chrześc.-socyalnej jest czemś więcej, niż urzędnikiem, jest reprezentantem stronnictwa wobec tronu i jest... następcą Luegera. Wywierać on będzie wpływ wielki na politykę partyi, a pośrednio na bieg spraw polityki w monarchii.

Dlatego pytanie, kto otrzyma obecnie złoty łańcuch burmistrzowski, interesuje całą Austryę. Dr Weisskirchner czy Dr Gessmann? Obaj politycy należą do stronnictwa. Obaj są godnymi tego zaszczytu. Różnią się temperamentem i rodzajem zdolności. Pierwszy jest przedewszystkiem administratorem, drugi politykiem. Tamten należy do „umiarkowanych“, ten do namiętnych antysemitów.

Oczywiście o rozdwojeniu partyi niema mowy. Dr Lueger żyje w niej dalej jako program. A to oznacza jednolitość i solidarność stronnictwa.

Rezultaty sesyi przedświątecznej parlamentu.

Z sfer politycznych polskich w Wiedniu otrzymujemy następujące uwagi:

Głosowanie, które się odbyło w Izbie poselskiej dn. 10 b. m., nad pierwszeństwem pożyczki 182 milionów koron wśród spraw, stojących na porządku dziennym, potwierdziło całkowicie trafność polityki parlamentarnej Koła polskiego. Koło polskie zaraz na samym wstępie sesyi wiosennej po trzechdniowych rozprawach uchwaliło rezolucyę, wskazującą jasno na źródło dotychczasowych braków w konstrukcyi politycznej stronnictw i stosunku tychże stronnictw do rządu. Rezolucya Koła polskiego wskazała wyraźnie, że o normalnej pracy parlamentu nie podobna myśleć bez utworzenia stałej i licznej większości. A ponieważ takiej stałej i licznej większości nie podobna utworzyć bez Unii słowiańskiej, przeto trzeba zrekonstruować gabinet w sposób, umożliwiający stronnictwom słowiańskim popieranie rządu. Wszystkie stronnictwa życzą sobie pozostania bar. Bienertha na czele gabinetu. Skład gabinetu atoli powinien się stosować do składu większości.

Tę drogę Koło polskie wskazało jasno prezesowi gabinetu. I gdyby baron Bienerth posłuchał był rady, przejętej życzliwością i dla parlamentu i dla niego samego, położenie polityczne w Izbie poselskiej byłoby się odrazu wyklarowało. Baron Bienerth zrobił krok jeden, ale się zaraz zatrzymał. Tym krokiem była dymisya, udzielona wichrzycielowi niemieckiemu we fraku ministeryalnym, Drowi Schreinerowi. Dlaczego baron Bienerth po zrobieniu pierwszego kroku, który wywarł bardzo dobre wrażenie, zatrzymał się w miejscu i nie poszedł w kierunku wskazanym mu przez Koło polskie? Oto dlatego, że w samym gabinecie znaleźli się ministrowie, którzy odradzali rekonstrukcyę gabinetu, tłomacząc, że i bez rekonstrukcyi Izba poselska uchwali wszystko, czego gabinet od niej będzie wymagał. Naturalnie, owe rady dawali baronowi Bienerthowi ci z ministrów, którzy się obawiali, że padną ofiarą rekonstrukcyi.

Największy w tym kierunku wpływ na prezesa ministrów wywierał minister skarbu Dr Biliński. Pan minister skarbu od czasu, gdy po raz drugi w swojem życiu zasiadł na ławie ministeryalnej, popełnił tyle błędów politycznych, że utrudnił baronowi Bienerthowi jego działalność i jego stanowisko. Wszystkie błędy Dra Bilińskiego wypłynęły z jednego i tego samego źródła: z fałszywego pojmowania stosunku ministra do parlamentu i do stronnictw parlamentarnych. Dr Biliński jest politykiem starej szkoły. Doszedł on wprawdzie do władzy jako parlamentarzysta, lecz w tym parlamencie zasiadał zrazu tylko lat dziesięć i to w czasach, kiedy ministrowie lekceważyli sobie coraz widoczniej parlament kuryalny. Od samego początku jako minister skarbu w gabinecie barona Bienertha przybrał wobec Izby poselskiej ton lekceważący, niemal prowokacyjny. Ile razy szło o jakąś ważniejszą sprawę, na pełnej Izbie oświadczył, że właściwie nie potrzebuje przyzwolenia parlamentu, bo i tak sobie potrafi poradzić, jeżeli uchwała parlamentu wypadnie nie po jego myśli. Wobec rządu węgierskiego okazywał zbyt daleko idącą ustępliwość. Rosnącemu niedoborowi budżetowemu nie umiał poradzić inaczej, niż z pomocą najbardziej niesprawiedliwych, bo pośrednich podatków spożywczych, które albo podwyższał albo chciał pomnożyć. Unię słowiańską niepotrzebnie drażnił. Słowem, narobił tyle błędów i wywołał tyle antypatyj, że baron Bienerth ogląda się podobno za nowym ministrem skarbu

Sesya przedświąteczna parlamentu austryackiego tworzyła przygotowanie do wielkiej sesyi poświątecznej. Wszyscy zwolennicy parlamentaryzmu w Austryi życzą baronowi Bienerthowi, by podczas feryj świątecznych przeprowadził odpowiednią rekonstrukcyę gabinetu, gdyż na podstawie tej rekonstrukcyi skupi się większość i to na trwałe.

Dwóch prezesów gabinetu w jednym kraju.

Budapeszt, 14 marca.

Na Węgrzech dzieją się od kilku tygodni rzeczy wprost dziwne. Ten kraj bowiem posiada właściwie dwóch prezesów gabinetu: oficyalnego i nieoficyalnego, przyczem oficyalny znaczy mniej, niżeli nieoficyalny. — Oficyalnym prezesem ministrów jest hrabia Khuen-Hedervary. Owym drugim prezesem gabinetu, który się chowa za plecami prezesa, mianowanego przez króla, jest Stefan hr. Tisza, zbyt dobrze znany, choć niekoniecznie z dobrej strony, by było potrzeba prezentować go raz jeszcze czy to pod względem politycznym, czy to pod względem społecznym.

Hr. Khuen-Hedervary oświadczył się za głosowaniem równem, powszechnem, bezpośredniem i tajnem. W kwestyach społecznych hołduje zasadom nowoczesnej polityki socyalnej, jest zwolennikiem emancypacyi społecznej i społecznej i gospodarczej robotników miejskich i wiejskich. Pragnie zabezpieczenia klasy drobnej rękodzielników przed wyzyskiem ze strony wielkich kapitalistów. Chce podnieść gospodarczo drobne rzesze urzędników źle płatnych i dlatego wyzyskiwanych przez pająki lichwiarskie.

Wobec narodów niemadziarskich, zamieszkujących Węgry, przybrał postawę jak najbardziej pojednawczą. Oświadczył, że chce pozyskać je dla państwa węgierskiego drogą ustępstw. Słowem, hr. Khuen-Hedervary przedstawił się szerokim masom ludności, zamieszkującej Węgry, w sposób jak najbardziej sympatyczny, a więc i najbardziej ponętny.

Przeciwieństwo zupełne do tego ministra tworzy Stefan hr. Tisza. Występuje on wszędzie jako wróg fanatyczny głosowania powszechnego. W jego oczach głosowanie powszechne jest instytucyą pod każdym względem zgubną, zarówno pod względem społecznym, jak i politycznym oraz specyalnie narodowo-madziarskim. W dziedzinie polityki socyalnej hr. Tisza nic nie chce wiedzieć o ochronie mas przed wyzyskiem, uprawianym przez wielkich kapitalistów i przez lichwiarzy, występujących pod najrozmaitszą formą. Stefan hr. Tisza uosabia w sobie najciaśniejsze samolubstwo wielkich właścicieli ziemskim, którzy z obawy przed uszczupleniem własnych dochodów, — własnych synekur i własnego wpływu nie chcą słyszeć ani słowa o jakichkolwiek reformach na korzyść mas upośledzonych, nie z własnej winy ciemnych, zaniedbywanych przez państwo fizycznie, materyalnie i prawnie. Hr. Khuen-Hedervary jest wierzącym katolikiem. Hr Stefan Tisza stoi na czele kalwinów węgierskich i jak każdy kalwin jest fanatykiem swojego obrządku, żywiącym głuchą nienawiść do katolicyzmu. W sprawie narodowej hr. Tisza nie chce słyszeć o jakiejkolwiek tolerancyi dla ludów niemadziarskich. Pragnie je wynarodowić choćby gwałtem.

Jakim sposobem Stefan hr. Tisza ma taki sam wpływ polityczny, jak oficyalny prezes ministrów? Stało się to w sposób pozornie bardzo prosty. Korona pragnie, by na Węgrzech przyszły znowu do steru żywioły staro-liberalne, które nie żądają odrębnego banku węgierskiego i odrębnej linii cłowej, lecz poprzestają na dualizmie w takiej formie, jaką mu nadała ugoda z 1867 roku. Poinformowano sędziwego monarchę, że wskrzeszenia i ponownego zreorganizowania żywiołów staro-liberalno-dualistycznych może się podjąć z powodzeniem tylko Stefan Tisza. Właściwym tedy naczelnikiem całego obozu liberalno-dualistycznego został Stefan Tisza. Do czasu jednak zupełnej reorganizacyi rządy oficyalne oddano hr. Khuen-Hedervaremu, mężowi zaufania korony, służbistemu urzędnikowi, który każdej chwili jest gotów ustąpić z obecnego stanowiska, gdy tego zażąda monarcha. Stosunki ułożyły się zatem w ten sposób, że hr. Khuen-Herervary załatwia sprawy bieżące administracyjne, właściwą natomiast polityką kieruje Stefan Tisza. Wygłaszane przez niego programy są obowiązującemi, to zaś, co mówi prezes gabinetu jest tylko dekoracyą, która ładnie wygląda, lecz do niczego nie zobowiązuje.

Łatwo pojąć, że tego rodzaju rozdwojenie w obozie rządowym jest demoralizującem na zewnątrz i wewnątrz. Na zewnątrz wywołuje niewiarę w słowa oficyalnego prezesa gabinetu i kompromituje ideę głosowania powszechnego, rzuconą przed pięciu laty między masy pod patronatem korony. W szeregach zwolenników rządowych taka dwoistość, albo raczej dwulicowość krzewi poprostu cynizm, jeden z najbardziej rozkładowych czynników życia politycznego. Ten cynizm odstrasza i będzie odstraszał od dualizmu, bronionego przez Stefana Tiszę, wszystkich szczerych zwolenników tej idei prawnopaństwowej, a tem samem będzie przysparzał nowych rekrutów stronnictwu niezawisłości.

Jest to na Węgrzech publiczną tajemnicą, że hr. Khuen-Hedervary i hr. Tisza rozporządzają ogromnymi funduszami wyborczymi. Węgry są już od kilkuset lat klasyczną ojczyzną korupcyi parlamentarnej. Podczas wyborów sejmowych i komitatowych — pieniądz grał tam i gra rolę rozstrzygającą. Rzadko kiedy fala idealizmu patryotycznego wznosi się tak wysoko, że odpiera zwycięsko wszystkie pokusy korupcyjne. Tym razem fundusz wyborczy wskrzeszonej partyi staro-liberalnej dorósł do niebywałych rozmiarów. Nadto na czele aparatu wyborczego postawiono urzędnika, który już przed czternastu laty kierował wyborami za czasów barona Banffy'ego. Zdawałoby się tedy, że obóz rządowy ma wszelkie warunki powodzenia. Nie brakuje przecież pesymistów. Twierdzą oni, że Stefan hr. Tisza posiada rękę wprost nieszczęśliwą. Wszystko, do czego się ten człowiek wziął, zakończyło się niepowodzeniem z powodu braku zmysłu organizacyjnego, miary i taktu, czem Stefan hr. Tisza grzeszy w wysokim stopniu.

Kto wie, czy pesymiści i tym razem nie będą mieli słuszności. Stefan hr. Tisza nie dowiódł ani taktu, ani poczucia taktycznego, mówiąc rzeczy zgoła odmienne od tych, które głosi prezes ministrów. Zamieszanie we własnym jego obozie i nienawiść rosnąca wśród przeciwników, mogą się okazać silniejszemi, niż miliony korupcyjne i przemoc doświadczonych korupcyonistów.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we środę Cyryaka; pojutrze we czwartek Gertrudy panny.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 58; zachód przypada o godz 5 minut 44; długość dnia godzin 11 minut 51.

Kraków, dnia 15 marca.

Dziwna historya losowa. Nieznany bliżej „Komitet dla turystyki tatrzańskiej w Zakopanem“ pozostający jednak pod patronatem Związku turystycznego, wydał w r. 1908 losy na loteryę fantową na budowę domu wycieczkowego w Zakopanem. Losy te wydane zostały — jak wskazuje napis na nich na mocy reskryptu ministerstwa finansów z dnia 6 października 1908 roku — w liczbie 100.000 (cena 1 kor.), w czem wygranych miało być 425 losów w łącznej wartości 30.000 koron. Wygranę miały stanowić dzieła najznakomitszych artystów, autorów, wytwórców polskich, obrazy, rzeźby, dzieła sztuki stosowanej, wspaniałe wydawnictwa, przedmioty cenne użytkowe i t. d.

Z dochodów tej loteryi miano wybudować dom wycieczkowy, w którym miały być umieszczane wycieczki szkolne, ludowe, naukowe, sokole, urzędnicze, rękodzielnicze i t. d,

Ciągnienie miało nastąpić w lokalu krajowego Związku turystycznego w Krakowie dnia 15 marca 1910 r. Tymczasem dzisiaj ciągnienie to losów w Związku turystycznym nie nastąpiło. Wielu osobom, które kupiwszy poprzednio losy, dzisiaj przybyły na spodziewane ciągnienie, oświadczono, że ciągnienia nie będzie. Kiedy zaś poszkodowani upomnieli się o zwrot pieniędzy za losy, otrzymali odpowiedź: „jesteśmy w tem przykrem położeniu, że pieniędzy zwrócić nie możemy“...

Historya ta losowa jest nieco dziwna. Sądzimy, że odpowiednie organa władzy powinny ją wyświetlić. Tak samo powinien to uczynić publicznie Związek turystyczny, by zrzucić z siebie podejrzenie brania udziału w jakiejś niezbyt czystej spekulacyi.

Nowa taryfa dorożkarska. Od dłuższego już czasu toczą się układy pomiędzy właścicielami dorożek a magistratem w sprawie ustanowienia nowej taryfy dorożkarskiej. Wszystkie jednak usiłowania przedstawicieli władzy miejskiej rozbiły się o opór dorożkarzy, którzy w

ZDRAJCY.

Powieść Filipa Oppenheima.

36

— Jak tu pięknie! — mówiła do ojca młoda miss, — nie wyobrażałam sobie, żeby mogło istnieć na świecie równie dziwne i malownicze miasto.

Van Decht mruknął coś niezupełnie pochlebnego dla porządku i cywilizacyi mieszkańców Kralohradu.

— Właśnie to mnie zachwyca — mówiła dalej panna Van Decht — tak tu jest jakoś inaczej niż wszędzie, ani śladu wstrętnego szablonu dzisiejszych wielkich miast. Prześliczne gmachy jakby przeniesione tu z najstarożytniejszych miast włoskich, obok białych dworków, prostych i niewymyślnych jak domy wieśniacze. Przytem te góry i to żywiczne powietrze.

— Przemieszane cokolwiek z aromatyczną wonią czosnku, której nie zaliczam do najprzyjemniejszej — mruknął znów Van Decht.

— Biedny ojcze! rozumiem, że to brzydki egoizm z mojej strony, wlec cię tak daleko na krańce Europy, dla dogodzenia mojej fantazyi, ale nie mogłam odmówić sobie przyjemności oglądania naszego przyjaciela Erlitstone, w koronie na głowie i z berłem w ręku. Właściwie powinnibyśmy uwiadomić go o naszem przybyciu.

— Możemy zatelefonować.

— Ależ papo — zapomnij o tych nowożytnych wymysłach. Niema tu ich z pewnością, a gdyby nawet były, nie wiem czy to wypada wołać króla do telefonu.

— To poślij mu parę słów przez chłopca z kawiarni, a może bym zresztą sam poszedł spacerem do zamku. Co myślisz o tem moja córko? Ależ na miłość Boga, patrz tylko droga, co to jest?

Stary Amerykanin ukazywał ze zdumieniem na staroświecką landarę z zielonemi firankami, ciągnioną przez olbrzymiego konia.

— Patrz tylko moja córko! — wołał stary przemysłowiec. — Co za staroświecka landara! Chętnie zakupiłbym ją jako okaz, a każde muzeum starożytności zapłaciłoby mi za nią podwójną cenę. To mi nasuwa myśl, że muszę się koniecznie rozmówić z królem. Przydałaby się tu, jak widzę, moja instalacya elektryczna N. 3 i kilka nowożytnych wozów tramwajowych. Rozejrzałem się już tu cokolwiek — wywiązanie elektryczności nie kosztowałoby wiele, przy tak wspaniałych prądach wodnych, jakich tu nie brak w pobliskich górach.

— Ależ papo! — zauważyła panna Van Decht. Ulice tutejsze, wydają mi się za wązkie i nazbyt kręte na twoje urządzenia tramwajowe.

— No! oczywiście, że całe miasto potrzebowałoby być cokolwiek sprostowane. Te małe domki z ogrodami. byłyby na miejscu w jakiej wiosce lub stacyi kąpielowej, nie zaś w mieście, które bądź co bądź jest stolicą państwa. Jeżeli ten twój król pragnie naprawdę pomyślności swego kraju, musi się przedewszystkiem przejąć zachodniemi wyobrażeniami.

— Pomówisz z nim o tem papo, odpowiedziała panna Van Decht z roztargnieniem, gdyż od pewnego czasu stała się cała słuchem. Zdaleka dochodziły już odgłosy bębna i marsowe dźwięki wojennego marsza, wygrywanego przez muzykę wojskową. Wkrótce ukazały się zdaleka pierwsze szeregi żołnierzy w niebieskich mundurach. Na czele jechał oficer pięknej i okazałej postawy, na którego widok przechodnie odkrywali z uszanowaniem głowy. Gdzieniegdzie dawały się słyszeć okrzyki: Niech żyje król! Gromady wyrostków nadbiegały z rozmaitych stron, wśród oznak najżywszej radości. Publiczność uszykowała się w jednej chwili po obu stronach ulicy i witała króla i żołnierzy. Panna Van Decht znalazła się błyskawicznie w pierwszym szeregu. Z błyszczącemi oczyma i silnymi rumieńcami na twarzy oczekiwała chwili, w której wierzchowiec królewski przejeżdżać będzie obok niej. W wykwintnej jasnej sukni i kapeluszu pokrytym mnogością paryskich kwiatów, wyróżniała się w tym różnobarwnym tłumie wielko wiejskim szykiem i elegancyą, niepodobna jej też było nie zauważyć. Gdy król przejeżdżał mimo niej, oderwała szybkim ruchem spory pęk róż herbacianych, które miała u paska i rzuciła je pod nogi jego konia. Mirosław Illicz zwrócił się ku niej, a oczy ich spotkały się. Krótki urwany rozkaz wypadł z królewskich ust, a cały oddział wojska stanął nieruchomo. Król zeskoczył z konia, a zrzuciwszy na prędce grube łosiowe rękawice, postąpił z wyciągniętą ręką na spotkanie swej dawnej przyjaciółki.

— Witam panią, witam — mówił, ściskając serdecznie jej rękę, jakże to dobrze, jak pięknie z pani strony, że pani tu przybyła, ale przepraszam.

Tu skinął na jednego z adjutantów, wydając mu odpowiednie polecenia; odprowadzono na bok jego wierzchowca, pułki zaś ruszyły dalej pod komendą jednego z jenerałów.

Król pozostał przy pannie Van Decht, a z nim Mikołaj Rajkowicz i pewien młody oficer, pełniący służbę adjutanta. Postanowiono udać się do letniej cukierni, która znajdowała się w pobliżu, zaprosiwszy poprzednio oczywiście starego Van Dechta. Król powitał go silnym uściskiem dłoni, wyrażając mu raz jeszcze radość swą z powodu przybycia jego wraz z córką do Kralohradu. Rajkowicz zajął się tymczasem zamówieniem stolika. Właściciel cukierni sam pospieszył spełnić życzenie króla. Nieliczni o tej porze goście usunęli się szybko.

— Zrobiliście mi państwo prawdziwą niespodziankę — mówił Mirosław Illicz — chociaż oczekiwałem już zdawna waszego przybycia, pragnąc wyrazić wam gorącą moją wdzięczność za wspaniały dar, przysłany mi w czasie koronacyi. Baterya Van Decht funkcyonowała dziś właśnie, a popisała się świetnie.

— To był pomysł mojej córki, jak i cała ta podróż. Od chwili, kiedy panowie wyjechali z Londynu, Sara rozczytywała się nieustannie w artykułach Branda, które, co prawda, robiły wogóle wielkie wrażenie.

— Brand stał się dla nas prawdziwie opatrznościowym — odparł król. Dzięki jego artykułom, Anglia, a co za tem idzie Europa cała, poznały sprawy naszego kraju w świetle prawdy i uczciwości.

— Przygody jego i waszej królewskiej mości, czytane były przez wszystkich z niesłychanem zajęciem, wtrąciła panna Van Decht, która napróżno usiłowała nakłonić ojca wymownymi znakami, do dawania Mirosławowi Illiczowi należnego mu tytułu. Opinia publiczna w Anglii oburzona była nikczemną intrygą rosyjską — dodała jeszcze. Król rzucił dokoła badawcze wejrzenie, nauczył się już teraz być ostrożnym, wiedząc, że co krok, napotkać może dokoła siebie szpiegów.

— Intryga ta nie przestała otaczać nas i dziś pasmem ukrytych sieci, przytem odwieczna nasza nieprzyjaciółka, Turcya zachowuje dwuznaczną postawę. To też, wierzcie mi państwo, że zapominam często o mojem królowaniu, tak dalece pochłaniają mnie obowiązki naczelnego wodza naszej nielicznej armii. A to co, mój bracie? Co nam tu przynosicie? — spytał nagle. — To właściciel cukierni pragnął poczęstować króla i jego gości paru butelkami starego szampana, przywiezionego, jak powiadał, jeszcze przez jego ojca z piwnic Ludwika Filipa. Dar ten był należycie oceniony i podniósł znacznie humory towarzystwa. Stary Van Decht zwłaszcza, rozochocony, począł snuć przed królem plany ulepszeń, które należałoby zaprowadzić w Montewerdyi. Król słuchał tego pobłażliwie, wybaczając staremu przemysłowcowi nagłe przeskoki, dzięki którym nazywał go kolejno poprostu panem, to znów najjaśniejszym panem, nie mogąc w żaden sposób przyzwyczaić się do ogólnie przyjętych form. Wreszcie król musiał powracać na zamek, gdzie też zapraszał uprzejmie amerykańskich swych przyjaciół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żaden sposób nie chcieli zgodzić się na wprowadzenie prawidłowych opłat za jazdę za rogatki, jak np. do Woli Justowskiej, na kopiec Kościuszki itp. Obecnie, kiedy Kraków rozszerzył swoje granice aż poza obręb tych miejscowości, ustanowienie taryfy stało się koniecznością. Otóż podobno poseł Sikorski ułożył projekt takiej taryfy, który był przedmiotem obrad specyalnej ankiety dorożkarskiej.

Projekt wprowadza następujące opłaty: Jazda w obrębie starego Krakowa **60 hal.** Na Podgórze (Rynek) 1·50 K, tam i z powrotem 1·70 K; na Podgórze (bramy forteczne) 2 K, tam i z powrotem 2·80 K; do Woli Justowskiej 3 K, tam i z powrotem 4 K; do wodociągu na Bielanach 4 K, tam i z powrotem 5 Kor. Na obręb Wielkiego Krakowa ceny są jednolite z wyjątkiem Kopca Kościuszki, gdzie za jazdę w lecie żądają 3 K (w nocy 4 Kor.). Czas czekania ma się liczyć za jazdę, przyczem przy jeździe godzinnej, należy się dorożkarzowi kwadrans postoju (!!). Jako nowość wprowadza taryfa jazdę na pół dnia 10 K i na cały dzień 20 K. Jazda z kolei z pakunkiem (nie przenoszącym 25 kg.) wynosić ma 1 K w obrębie starego Krakowa, a o 1·50 podnosi się do miejscowości: Łobzowa, Zwierzyńca, Dąbia, Czarnej Wsi, Nowej Wsi, Krowodrzy, do Grzegórzek, Piasków, Dębnik, Zakrzówka i Ludwinowa 2 K we dnie, a 3 K w nocy.

Jeżeli prawdą jest, że poseł Sikorski projekt powyższy układał — to świadczy on dość przykro o jego znajomości stosunków. Taryfa jest zupełnie fantastyczna, pozbawiona racyonalnej podstawy i dla publiczności niezmiernie uciążliwa. Podniesienie zasadniczej taksy z 40 hal. na 60 można jeszcze uznać za słuszne — wszystkie inne podwyżki są przesadzone i nieracyonalne. Dlaczego np. taksa do mostu podgórskiego ma wynosić 60 hal., a o kilka kroków dalej już blisko trzy razy tyle — tego nie wyjaśni żadna logika ekonomiczna. Wogóle po wprowadzeniu tego projektu — co mamy nadzieję nigdy nie nastąpi — Kraków byłby i na tem polu najdroższem miastem na świecie. Nowa taryfa jest potrzebna i Magistrat powinien z całą energią dążyć do jej ustanowienia, ale zmiana powinna nastąpić na zasadach nowożytnych, to znaczy p r z e z w p r o w a d z e n i e t a r y f y s t r e f o w e j i t a k s i m e t r a. Tylko bowiem taksimetry zabezpieczają na równi interes publiczności i przedsiębiorców dorożkarskich. Co zaś jest dobrem dla Paryża, Berlina, Londynu i wogóle wszystkich większych miast europejskich, nie może być złem lub niewygodnem dla Wielkiego Krakowa.

P. Maryan Dąbrowski, red. „Głosu Narodu" bawiący obecnie w Wiedniu, uczestniczył w pogrzebie Dra Luegera.

Wiadomości osobiste. Dyrektor kolei państwowych p. Włodzimierz Zborowski, wyjechał dzisiaj w sprawach służbowych do Wiednia.

Gdzie są? Piszą nam z miasta: „Głos Narodu" umieścił w Nr. 67 notatkę o obiadach u SS. Felicyanek dla biednych uczniów. Bardzo dobrze, że się znowu o tem wspomniało. Bo niewielu w Krakowie wie o tej charytatycznej instytucyi, którą siostra Samuela od tylu lat prowadzi, pozbawiona wszelkich stałych funduszów, a co gorsza zrozumienia i uznania niektórych sfer, które powinne by się tem bardzo interesować.

Ale pytamy się dziś: G d z i e s ą ci ludzie dziś na stanowisku będący, którzy niegdyś się żywili u siostry Samueli? Jak z dobrego źródła wiemy, niewdzięcznością i zapomnieniem doznanej pomocy, odpłaciła się większość tych, którzy dziś mogliby i powinniby na pierwszem miejscu pospieszyć z pomocą materyalną.

Co chciałeś, żeby ci drudzy czynili, czyń drugiemu!

„Żywy dziennik". Wydział „Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych Krakowa i Podgórza" urządza na dochód tegorocznej kolonii w Perębie Wielkiej „Żywy dziennik" w niedzielę dnia 4 kwietnia b. r. Redakcya nie szczędzi starań i zabiegów, by pozyskać współudział najwybitniejszych sił ze świata literackiego, dziennikarskiego i naukowego. Dotychczas między innymi przyjął współpracownictwo w dziale literackim dziennika Władysław Reymont, autor „Chłopów".

Wymiana młodzieży na wakacye. Że sprawa ta nie jest u nas nie do przyjęcia, świadczy fakt, że tutejszy delegat Powszechnego Związku Esperanckiego otrzymuje bezustannie zgłoszenia tak osób gotowych przyjąć na czas wakacyi dzieci obcokrajowe, jak również młodzieży żądnej wyjechać za granicę.

Ruch ten tylko z największą sympatyą powitać należy, bo gdy roswinie się on należycie, nasza młodzież podróżując tanio a pozostając pod opieką, będzie miała sposobność poznać nietylko języki obce, ale także zapozna się z kulturą zachodnią, przemysłem, handlem, i kiedyś gdy znajdzie się na swych stanowiskach, potrafi odpowiednio wyzyskać swe znajomości z korzyścią dla naszego kraju.

Na odwrót dzieci obcokrajowe będą miały sposobność poznać nas i przekonać się, że przecież my nie żyjemy gdzieś w Azyi i przestaną nazywać nasz kraj „Bärenlandem"!

Z tych też względów możemy gorąco zachęcić nasze rodziny i młodzież do nadsyłania jak najrychlej swych zgłoszeń do delegata Związku esperanckiego p. Stanisława Rudnickiego, ulica Kopernika l. 17, by sekcya Związku tą sprawą się zajmująca, miała dość czasu na zestawienie wszystkich zgłoszeń w należytym terminie.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyła miejscowa komisya plantacyjna i komisya drogowa posiedzenie, celem omówienia zmniejszenia chodnika obsadzonego drzewami przy chodniku betonowym w ul. Dunajewskiego i chodnika ziemnego od strony plant między ul. Sławkowską, a Szewską. Komisya uchwaliła pozostawić chodnik ziemny i chodnik obsadzony drzewami w niezmienionej szerokości.

Z Towarzystwa muzycznego. We środę dnia 16 b. m. o godzinie 5 popołudniu odbędzie się próba orkiestralna. Dyrektor prosi członków orkiestry o punktualne przybycie na próbę.

Z teatru miejskiego. W tragedyi Ajschylosa „Dzieje Orestesa" grają pp.: Wysocka, Solska, Arkawinówna, Barwińska, Janczewska, Jarszewska, Słubicka, Krysińska, Modzelewska, Sokolicz, Czarnecka, Wolska, Sulima, Sosnowski, J. Węgrzyn, Marjański, Żelawski, Stanisławski, Jednowski, Weychert, Różycki, Rydzewski i Leszczyński; ponadto w chórach bierze udział cały bez wyjątku personal teatru miejskiego.

Z teatru ludowego. Dziś „Podróż w kufrze", bardzo wesoła farsa, grana ciągle z wielkiem powodzeniem.

We środę „Mąż o dwóch żonach", a we czwartek „Ona i jej mąż" z p. Jadwigą Brzozowską. W przygotowaniu na benefis p. A. Poleńskiego, ulubieńca Krakowa — bardzo melodyjna i zabawna operetka „Król walca". Wystąpią w niej pp.: Brzozowska, Zielińska, Turski, Szarkowski, Karliński i inni. Odbywają się próby z „Kiejstuta" pod osobistem kierownictwem dyrektora E. Rygiera.

Z Instytutu muzycznego. W program wieczoru Szopenowskiego, który urządza Instytut muz. dnia 17 bm. w sali Towarzystwa lekarskiego, wejdą: sonata na wiolonczelę i fortepian, fantazya i polonez na wiolonczelę, rondeau na dwa fortepiany i trio fortepianowe. — Powyższe utwory, częścią wcale dotąd niewykonywane publicznie, odegrane zostaną siłami Instytutu przy współudziale prof. kons. Skarżyńskiego i dyr. J. N. Hocka. Bilety w księgarni Krzyżanowskiego lub w kancelaryi Instytutu.

Z Uniwersytetu. Adam Pobóg Rutkowski rodem z Jarosławia w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora filozofii.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie. Prezydyum Komitetu budowy pomnika Kościuszki wniosło wczoraj do Rady miasta podanie o ostateczne wyznaczenie miejsca pod budowę pomnika. Do podania dołączono trzy projekty postumentu.

Poświęcenie Lecznicy związkowej odbędzie się dnia 19 b. m. o godzinie 11 przed południem (ul. Garncarska l. 11).

Jak Polskie Tow. emigracyjne traktuje robotników. Z powodu notatek zamieszczonych w „Głosie Narodu" pod powyższym tytułem i p. t. „Ludowi opiekunowie robotników" p. Okołowicz przesyła nam następujące wyjaśnienia:

P. T. E. jeszcze w jesieni zeszłego roku zaczęło prowadzić energiczną agitacyę, zmierzającą do powstrzymania naszych wychodźców od zbyt tłumnego udawania się na roboty do Prus, z drugiej zaś strony nie szczędziło zachodów, by możliwie rozszerzyć dla nich inne korzystniejsze zagraniczne rynki pracy. Należy jednak pamiętać, że w Prusach podczas każdego sezonu pracuje dotychczas około 300.000 robotników rolnych z Galicyi i Królestwa, wtedy, gdy Dania, Szwecya, Szwajcarya i Bawarya nie zatrudniały dotychczas — wszystkie razem wzięte — nawet dziesiątej części tej liczby.

P. T. E. otrzymało i otrzymuje ciągle mnóstwo zgłoszeń od robotników, pragnących udać się wyłącznie bądź do Danii, bądź do Francyi. Podaż z tej strony w dziesięćkroć przewyższa zapotrzebowanie, co wprost uniemożliwia uwzględnianie wszystkich zgłoszeń. Nadto pracodawcy duńscy sprowadzają robotników naszych dopiero w ostatnich dniach marca lub po pierwszym kwietnia, ogromna zaś większość robotników pragnie wyraszyć zagranicę już w lutym. Nic tedy dziwnego, że niektórzy wychodźcy, nie zdoławszy otrzymać od P. T. E. stanowczej obietnicy co do Danii lub nie chcąc czekać do kwietnia, zwrócili się do biura Towarzystwa z prośbą o wystaranie im się w takim razie o pracę w Prusach.

P. T. E. robotników do Prus wysyła tylko w wyjątkowych wypadkach (liczba dotychczas wysłanych nie przekroczyła nawet pięćdziesiątki) i tylko do dworów, o których miało informacye, że robotników naszych nie oczekuje tam krzywda. Wypadek, opisywany przez „Głos Narodu", wywołany został przez pomyłkę, spowodowaną nawałem pracy, którą przeciążeni są obecnie urzędnicy P. T. E., prowadzący dział pośrednictwa pracy. Skoro bowiem partya robotników, którzy upominali się, by P. T. E. ułatwiło im znalezienie pracy nie gdzieindziej, jak w Prusach (bo i takie wymagania nie należą do rzadkości) wbrew swej zapowiedzi na umówiony termin do Krakowa nie przybyła, odnośny urzędnik P. T. E. wysłał telegram do innej grupy wychodźców, przyczem przez pomyłkę zaadresował go zamiast do tych, którzy wprawdzie woleliby jechać do Danii, lecz prosili, by w braku zapotrzebowania tam, skierować ich gdzieindziej, „byle jak najprędzej", do wychodźców, którzy w listach swych naglili wprawdzie o pośpiech, ale wspominali wyłącznie o Danii.

Pomyłka ta, popełniona w pośpiechu (P. T. E. otrzymuje teraz dziennie niekiedy około sotki listów i tyleż zgłoszeń osobistych!) i podczas pobytu mego zagranicą, zasługuje oczywiście na ubolewanie a urzędnik, który ją popełnił, otrzymał surowe skarcenie, rzecz jednak cała nie nadaje się do wyciągania konsekwencyj, mogących wbrew intencyom Sz. Redakcyi rodzić uprzedzenie do instytucyi, która ma przed sobą do spełnienia bardzo poważne i trudne zadania i, ożywiona najlepszemi chęciami, borykać się musi z licznemi przeciwnościami.

Zakomunikowane Sz. Redakcyi informacye o wspomnianym wyżej wypadku pomimo swego tytułu nie zawierają ani jednego faktu złego traktowania robotników przez P. T. E., natomiast przemilczają okoliczność, że zajęci przy pośrednictwie pracy urzędnicy P. T. E. popełniony błąd natychmiast o tyle naprawili, iż z w ł a s n y c h s w y c h f u n d u s z ó w n i e t y l k o z w r ó c i l i r o b o t n i k o m k o s z t a p o d r ó ż y, l e c z n a d t o d a l i o d s z k o d o w a n i e z a s t r a c o n y d z i e ń c z a s u. Robotnice zaś popłakiwały na dworcu kolejowym nie tyle być może wskutek konieczności odroczenia wyjazdu do Danii do końca miesiąca, lecz ponieważ mógł je ogarnąć żal za porękawicznem, jakie w łącznej kwocie 120 koron miał wyłudzić od nich za pośrednictwo w dostarczeniu duńskiego kontraktu ten sam właśnie rzekomy ich „opiekun", który tyle czynił hałasu w Krakowie i tak gorąco ujmował się za ich rzekomą krzywdą, że skargi jego dotarły aż do redakcyi „Głosu Narodu".

Wreszcie chciałbym zaznaczyć, że uwaga co do mojej osoby polega również na mylnej informacyi: — nie należę bowiem do żadnego ze stronnictw politycznych i w ich życiu partyjnem nie biorę najmniejszego udziału. P. T. E. zaś nie jest instytucyą jednego jakiegokolwiekbądź stronnictwa, lecz jest i pozostanie zawsze Towarzystwem bezpartyjnem, stworzonem dla pracy społecznej i skupiającem tak w gronie swych członków, jak w swym zarządzie ludzi, należących do rozmaitych, nieraz wręcz przeciwnych sobie obozów politycznych.

Józef Okołowicz.

Nowe rozporządzenie o służbie pocztowej. Ministerstwo handlu wydało rozporządzenie w sprawie uregulowania stosunków personalnych służby pocztowej i telegraficznej, wedle którego cała służba pocztowa i telegraficzna podzielona jest na dwie kategorye: sług pocztowych i podurzędników pocztowych, którzy w obrębie każdej dyrekcyi poczt i telegrafów tworzą odrębne statusy.

Cztery razy do roku odbywa się obsadzenie posad w drodze konkursu, przyczem dla uzyskania posady podurzędnika pocztowego potrzebnem jest złożenie egzaminu próbnego. Rozróżniane będą dwie grupy służby pocztowej i telegraficznej: podurzędnicy pocztowi grupy pocztowej używać mają tytułu ekspedytorów urzędu pocztowego, zaś grupy telegraficznej tytułu werkmistrzów telegraficznych.

Nowe rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia b. r.

„Sokół". Nowa polska gra towarzyska wyszła nakładem firmy: C. Szczurkowski, Kraków, ul. Grodzka L. 2 w ozdobnem wykonaniu zakładu litograficznego N. Salba. Autorką gry „Sokół" oraz innych oryginalnych artystycznych gier tow. jak „Wróżby kwiatów", „Wyrocznia delficka i t. p. jest p. Mira Rawicz Twarożanka, której malowidła z zakresu sztuki stosowanej zyskiwały zawsze powodzenie.

Demoralizacya. Chociaż już kilkakrotnie zwracano uwagę, że Towarzystwo Szkoły Ludowej rozszerza książki nie zupełnie odpowiednie, to jednak te upomnienia nie odniosły skutku. Dlatego jeszcze raz stawiamy Zarządowi pytanie, jakiem prawem podaje terminatorom do rąk n. p. „Legendy" Niemojewskiego, albo tłomaczenia dzieł Häckla, który pod pozorem i pod płaszczykiem naukowości, z całym fanatyzmem i z całą bezczelnością szerzy ateizm — Häckla, którego świat naukowy postawił pod pręgierzem jako oszusta i fałszerza. — Mamy też fakta, że T. S. L. wypożycza wiejskim dziewczętom popularne książki „lekarskie" z kategoryi bardzo podejrzanej. Jeżeli T. S. L. chce nieść przed narodem taki kaganiec oświaty, to niech raczy to czynić z otwartą przyłbicą a niech nie apeluje o pomoc społeczeństwa polskiego i katolickiego.

Rozmowy telefoniczne. Dnia 10 bm. zaprowadzono relacye telefoniczne pomiędzy Krakowem a Norymbergą, Fürth w Bawaryi i Frankfurtem n. M. Należytość za zwykłą trzyminutową rozmowę wynosi 4·80 K.

Ogólny zjazd fotografów całej Galicyi odbędzie się dnia 18 bm. w Krakowie.

Stowarzyszenie pokostników i lakierników w Krakowie zawiadamia publiczność, że w Izbie rękodzielniczej przy ul. Kolejowej otwarto biuro pokostników i lakierników, które przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres pokostnictwa i lakiernictwa wchodzące i gwarantuje za dobre ich wykonanie przez zawodowych ludzi.

Celem biura jest ułatwienie publiczności zamówienia na wymienione roboty a zarazem uzyskania możności dokładnej ewidencyi innych wykonywanych przez nieuprawnionych.

Katastrofa automobilowa. W automobilu, który uległ rozbiciu na drodze głogoczowskiej, znajdowali się pp.: Judkiewicz, Bazes, Ehrenpreis i Drohocki. Najcięższe obrażenia odnieśli dwaj pierwsi. P. Judkiewicz złamał w dwóch miejscach nogę, p. Bazes uległ tak silnemu potłuczeniu, że stracił przytymność i przez kilka godzin leżał na ziemi. P. Drohocki pospieszył do Mogilan, aby stamtąd zatelefonować po pomoc do Krakowa. Rzeczywiście w parę godzin po wypadku nadjechali lekarze automobilem, a za nimi wóz Tow. ratunkowego, który nad ranem przywiózł pokaleczonych do Krakowa.

Zatrucie gazem. 40-letni Stanisław Kserucha, robotnik zajęty dzisiaj rano koło kopania dołu pod rury gazowe przy ul. Bosackiej upadł nieprzytomny. Szczęściem, leżącego w dole zauważyli przechodnie. Wezwane przez nich pogotowie ratunkowe przyprowadziwszy Kserucha do przytomności odwiozło go do domu.

Echa kradzieży na dworcu kolejowym w Bochni. „Głos Narodu" doniósł przed kilku dniami, że z kasy na dworcu kolejowym w Bochni skradziono 8.000 K. Po zbadaniu sprawy możemy stwierdzić, iż skradziono tam tylko 150 K i że kwota ta była prywatną własnością kasyera.

Z sali sądowej. Wczoraj przed trybunałem sądu karnego toczyła się rozprawa przeciwko 37-letniemu Franciszkowi Mrozickiemu, pokątnemu pisarzowi, który usiłował dopuścić się na 6-letniej A. R. wstrętnego gwałtu, czemu przeszkodziło jedynie nadejście rodziców dziewczynki. Badanie lekarskie wykryło, że ofiara zwierzęcego napadu nabawiła się groźnej choroby, marnującej całe przyszłe życie. Do rozprawy powołano kilku świadków, którzy zeznawali na niekorzyść oskarżonego. Trybunał skazał Franciszka Mrozickiego na 4 lata ciężkiego więzienia. Rozprawie, którą prowadzono przy drzwiach zamkniętych, przewodniczył r. d. Trzaskowski.

O zbrodnię kradzieży. Przed trybunałem sądu karnego zasiadł na ławie oskarżonych 49-letni Stanisław Wojtaszek, który w styczniu włamał się do mieszkania żydówki Rozalii Frauenwirth, usiłując skraść kilka sztuk garderoby. Prokuratorya oskarża również Wojtaszka, iż zakaz przebywania w Krakowie, wydany przez policyę, złamał i stale mieszkał w Krakowie. Po 40 minutach trwającej rozprawie sąd skazał Wojtaszka na 5 lat ciężkiego więzienia. Oskarżony wyrok przyjął.

Krwawe pobicie. Wczoraj wieczorem na przechodzącego koło rogatki Wolskiej robotnika Piotra O., napadł nieznany z nazwiska drugi robotnik, zadając mu lekką ranę na prawym ramieniu. Napadnięty chcąc się bronić, wyciągnął długi nóż i zadał napastnikowi cztery ciężkie rany w głowę oraz w plecy i bok. Zawezwane Pogotowie ratunkowe pomimo wysiłków nie zdołało go przyprowadzić do przytomności i odwiozło w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Podróżujący złodziej. W ręce policyi krakowskiej wpadł wczoraj 50-letni żyd, Samuel Orgel, zamieszkały w Krasnem, we wschodniej Galicyi, który na tutejszym dworcu kolejowym skradł chłopu Maciejowi Kozakiewiczowi 40 K. Orgel jest znanym policyi podróżującym po kolejach złodziejem, który trudni się okradaniem podróżnych w pociągach i na dworcach.

Aresztowanie w kościele. Policya aresztowała wczoraj po południu w kościele OO. Franciszkanów 28-letnią Maryę Żychowską, którą przychwycono na kradzieży obrusów z jednego z bocznych ołtarzy. Obrusy odebrano a Żychowską umieszczono w aresztach policyjnych.

Z Podgórza. P o p i s g i m n a s t y c z n y. Dnia 13 b. m. w niedzielę o g. 6-tej wieczorem odbył się doroczny popis gimnastyczny, urządzony staraniem „Sokoła" podgórskiego. Popis wypadł bardzo dobrze. Jako nowość były ćwiczenia pań wywijadłem trzcinowem i chociaż ćwiczenia te są bardzo trudne, a ponadto z powodu braku miejsca na sali trzeba było niejednokrotnie zmieniać ustawienie, jednak druhinie wywiązały się z zadania znakomicie, zdobywając burzliwe oklaski. Najbardziej oklaskiwane były ćwiczenia wolne z powodu szybkiego tempa, w jakim druhowie ćwiczyli. Z piramid, w których „Sokół" podgórski celuje, najbardziej efektowną była ostatnia. Po popisie urządzili druhowie swemu naczelnikowi p. Kasprowi Nowakowi gorącą owacyę. Popis zakończył się 8¾ i wywołał ogólne zadowolenie. Życzyćby sobie jednak należało, aby na takie popisy publiczność sokola liczniej się stawiała.

M i ł o s i e r n y S a m a r y t a n i n. Wczoraj przy ul. Wieliczka zdarzył się p. Chełmeckiemu z Królestwa Polskiego nieszczęśliwy przypadek, że mu się konie spłoszyły, a jeden koń włożywszy nogę między koła, przewrócił wózek. Pomiędzy ratującymi ludźmi znalazł się i Wojciech Pułka, który w ten sposób chciał pomódz, że woźnicę złapał pod gardło, wyrwał mu lejce i począł uciekać. Przytrzymanego miłosiernego człowieka, oddano w ręce policyi.

Piotr Marus, terminator piekarski u Jana Żurka, wysłany z pieczywem, odebrał od konsumentów pieniądze w kwocie 14 K i więcej się nie pokazał. Przyaresztowany po kilku dniach przyznał się do kradzieży, tłómacząc, że upił się i przetrwonił pieniądze, a potem już wstydził się powrócić do majstra.

Pogoda. Dnia 14-ego marca termometr doszedł od +2·3 do +8·3 C., barometr podnosił się.

Dnia 15-ego marca o godzinie 7-mej rano stan barometru 749·2 mm., termometru +0·5 C., wiatr: północno-wschodni.

Kronika zamiejscowa.

O demostracyi ruskiej we Lwowie nadchodzą jeszcze następujące szczegóły: Przed wczorajszem zebraniem demonstracyjnem wysłali akademicy ruscy deputacyę do prorektora prof. Marsa z prośbą o udzielenie im sali na wiec w sprawie uniwersyteckiej. Prorektor odpowiedział, że nie może udzielić pozwolenia, zanim nie zasięgnie opinii senatu. Wówczas studenci ruscy udali się do sali Nr III i z a j ę l i j ą, m i m o, ż e t a m o d b y w a ł s i ę w ł a ś n i e e g z a m i n, mianowicie prof. Doliński egzaminował przy rygorozum.

Na wiecu urządzonym potem w tej sali uchwalili akademicy ukraińscy, jak donosi „Diło", trzy rezolucye. W pierwszej z nich żądają, aby uniwersytet obecny lwowski dopóty pozostał utrakwistycznym, dopóki nie będzie założony osobny uniwersytet ukraiński we Lwowie, w drugiej domagają się założenia tego uniwersytetu, a w trzeciej zwracają uwagę centralnego rządu i senatu, że stanowiska swego w sprawie uniwersyteckiej bronić będą, choćby nawet przez to nauka na uniwersytecie miała być uniemożliwioną!

W sprawie tej odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie senatu, które trwało od godz. 8 wieczorem do godz. 12 w nocy. Powzięcie ostatecznej decyzyi odłożono do dzisiaj.

Wykrycie gniazda bandyckiego w Warszawie. Na przedmieściu Czyste, za zakładami gazowemi policya wykryła kryjówkę bandytów, którzy byli postrachem całej okolicy, a często urządzali dalsze rozbójnicze wykłady. Kryjówka ta mieściła się w domu niejakiego Abramowicza. Bandytów zaniepokoił widocznie pościg za sprawcami ostatniego mordu w Daniewicach, bo umyślili wczoraj gniazdo swoje opuścić i w tym celu już przywołali furmankę. Czuwał atoli w pobliżu ukryty ajent i zaalarmował policyę śledczą. Działo się to w samo południe. Do sześciu dorożek parokonnych siadło po 4 ajentów z naczelnikiem wydziału śledczego na czele i dwu drogami popędzili na wskazane miejsce. Następnie dwudziestu zbrojnych ajentów, pozostawiwszy z daleka dorożki, otoczyło dom, za wskazówką ukrywającego się tam ajenta i zaskoczyło bandytów, którzy już się szykowali do drogi.

Przedewszystkiem ujęto dwu znanych i oddawna poszukiwanych bandytów, braci Jarumińskich, oraz ich wspólnika Wietrzaka, poczem z drugiej izby wyciągnięto dwu złodziejów pobytowych, którzy według wszelkich poszlak, brali udział w napadzie na dwór w Daniewicach. Każdy z tych bandytów miał przy sobie brauningi. Wreszcie aresztowano Bronisławę Marczakową, która była gospodynią gniazda złodziejskiego, przy niej zaś 12 nowych rewolwerów.

Ze świata.

Pół miliona ludzi na pogrzebie śp. Luegera. Jak obliczają, w pogrzebie Dra Luegera wzięło udział przeszło pół miliona uczestników. Mimo to obeszło się bez wypadku poważniejszego, aczkolwiek Pogotowie interweniowało w 50 zemdleniach.

Hofrichter - Marjanowiczowa. Aresztowana przed kilku dniami w Zagrzebiu Anna Marjanowiczowa wypuszczona została na wolność, jednakże zabroniono jej wyjeżdżać z Zagrzebia.

Zamach na infanta hiszpańskiego? W miejscowości Sancular koło Kadixu jakiś nieznany człowiek rzucił ciężkim kamieniem na samochód, w którym siedział infant Alfonso. Kamień przebił szybę i z r a n i ł i n f a n t a w r a m i ę. S p r a w c ę z a m a c h u, którego nazwisko dotąd nie jest znanem, a r e s z t o w a n o.

Torysi i whigowie. Takie nazwy noszą — jak wiadomo — główne dwie partye polityczne w Anglii: konserwatyści i liberali. Niektórzy lingwiści wywodzą nazwę »tory« od galijskiego słowa »Tar a Ri« (przyjdź królu), które w czasie rewolucyi z r. 1688 było hasłem bojowem irlandzkich nacyonalistów, wywodzących się z dawnej ludności gallicko-celtyckiej. Powszechnie jednak nazwę »torysów« i »whigów« tłómaczą Anglicy w inny sposób. »Torys« oznaczał w języku staro gallickim bandytów i rabusiów, którzy grasowali w górach Tors, położonych we wschodniej Irlandyi. Wyrażenie to przeszło do Anglii i stało się obelżywem przezwiskiem na oznaczenie zwolenników dynastyi Stuartów. Ci ostatni odpłacali przeciwnikom równą monetą, nazywając ich »whigami«, to jest koniokradami. »Whig« jest także słowem gallickiem. W ten sposób z obelg i przezwisk powstały nazwy dwóch głównych stronnictw angielskich. Nazwy te przybrały obie partye urzędownie w r. 1832. Gdy w r. 1886 upadł »homerule«, wniesiony do Izby gmin przez Gladstona, torysowie, tj. konserwatyści, przyjęli nazwę »unionistów« dla zaznaczenia, że są przeciwnikami sejmu irlandzkiego i dążyć będą do utrzymania jedności (unii) z Irlandyą. Atoli wśród ludu angielskiego utrzymały się dalej stare nazwy whigów i torysów. Pierwsi nazywani bywają według naszej terminologii politycznej liberałami, drudzy konserwatystami.

Zmarli. Marya z Jordanów D o b r z y ń s k a, właścicielka dóbr, zmarła w Tarnowie dnia 13 b. m.

Powszechne wykłady uniwersyteckie w Krakowie.

w auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej (o g. 6).

We środę d. 16, we czwartek d. 17 i w piątek d. 18 b. m. Prof. Dr Józef Flach: „Poezya miłosna — dawniej i dzisiaj" (5 wykład).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Wtorek. „Rycerze północy".
Środa. „Wesele za czasów rewolucyi".
Czwartek. „Wielki Fryderyk".
Piątek. „Wesele za czasów rewolucyi".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek. „Podróż w kufrze".
Środa. „Mąż o 2 żonach".
Czwartek. „Ona i jej mąż.
Piątek. „Niteuche".
Sobota. „Król walca". (Fikalsey).

Strajk masarzy w Krakowie.

Z organizacyi zawodowej czeladzi masarskiej otrzymujemy następujące pismo:

Wczoraj rano — jak wiadomo — rozpoczął się strajk czeladzi masarskiej w Krakowie z powodu, iż pp. majstrowie w terminie oznaczonym nie dali żadnej konkretnej odpowiedzi na przedstawione im przez naszą organizacyę postulatów.

Żądania czeladzi można streścić następująco: 1. Skrócenie dnia pracy stosownie do przepisów ustawy przemysłowej z 13 na 12 godzin z przerwami na obiad i śniadanie. 2. W soboty z dotychczasowych 16 na 12 godzin. 3. Zniesienia pracy „na fajrant" — z powodu iż wielka ilość czeladzi pozostaje bez pracy. 4. Uregulowania liczby uczniów w poszczególnych warsztatach stosownie do postanowień ustawy przemysłowej. 5. Uznania oficyalnego biura pośrednictwa pracy zorganizowanego przez czeladź zgodnie z brzmieniem ustawy pszemysłowej.

Tymczasem pp. majstrowie zamiast uznać słuszność całkowitą naszych żądań i załatwić sprawę pokojowo dopuścili do strajku, w dzisiejszym zaś rannym „Czasie" zamieścili komunikat w którym twierdzą że 1) dotychczasowe warunki płacy i pracy czeladzi są bardzo dobre; robotnicy bowiem masarscy zarabiają miesięcznie około 200 kor. i mają nadto całodzienne utrzymanie 2) Godziny pracy tylko na papierze oznaczone są na 13 dziennie; praca trwa najwyżej 10 godzin dziennie, resztę zaś zabiera 5-krotny wypoczynek, połączony z pożywieniem. 3) Czeladź masarska w Krakowie ma o 40 procent wyższe wynagrodzenie aniżeli w Wiedniu i Lwowie; 4) liczba terminatorów masarskich w Krakowie jest niższą aniżeli w innych miastach«.

Na te twierdzenia odpowiadamy ad 1 i 3. W całym Krakowie jest zaledwie jeden czeladnik masarski, kierownik największej krakowskiej fabryki wędlin, który pobiera 200 koron miesięcznej pensyi; reszta koło 60 czeladzi otrzymuje przeciętnie 60 koron miesięcznego wynagrodzenia. Mimo tego c z e l a d ź p o d w y ż k i p ł a c n i e ż ą d a. Niezgodne z prawdą jest też twierdzenie, jakoby we Lwowie i we Wiedniu płace były niższe. Ad 2) odpowiadamy: W żadnej krakowskiej pracowni masarskiej n i e m a p i ę c i o k r o t n e g o w y p o c z y n k u w ciągu dnia, ale jest tylko dwukrotny wypoczynek po pół godziny na śniadanie i obiad — o ile nie pracuje czeladź w rzeźni, gdzie n i e m a z u p e ł n i e w y p o c z y n k u; ad 4) co do liczby uczniów stosunki w Krakowie są wręcz niemożliwe.

Tak przedstawia się cały nasz zatarg z pp. majstrami w świetle szczerej prawdy.

Komitet strejkującej czeladzi masarskiej.

Imieniem Spółki komandytowej:
Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maryan Dąbrowski.

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli Głosu Narodu. Drukarnia »Głosu Narodu« (pod zarządem J. R. Dobrzańskiego) ul. św. Krzyża l. 7.